

Bartłomiej Stankiewicz

Ucieczka życia

„To już trzeci miesiąc bez odpowiedzi. Nie wiem, gdzie jesteś i czy w ogóle żyjesz. Niech się to wszystko już skończy...

Kocham Cię, Maria”

Staralam się napisać list, cokolwiek, by zapomnieć o chorej rzeczywistości. Nie daję rady, z oczu cisną mi tylko łzy. Położę się, jutro będzie nowy dzień. Może rano, jak dawniej, obudzisz mnie z filiżanką herbaty i upragnionym uśmiechem na twarzy. W środku nocy obudził mnie łomot do drzwi, wystraszona pobiegłam zobaczyć, co się dzieje. Był to żołnierz, a właściwie młodzieniec odebrany matce. Powiedział, że wojska niemieckie zbliżają się do miasteczka i muszę uciekać. Jego twarz zdradzała strach i niepokój. Spakowałam się szybko, same najpotrzebniejsze rzeczy, w małą walizkę, którą zostawiłeś mi przed wyjazdem na front. Wybiegłam na zewnątrz. Wokoło było pełno zagubionych ludzi, w tłumie dostrzegłam jedynie sąsiadkę z dziećmi, panią Kowalską. Spytałam, dokąd zmierzamy i dowiedziałem się, że idziemy ukryć się w głąb lasu, bo tutaj prawdopodobnie stoczy się walka. Załadowałam swoje rzeczy na wóz i zaczęliśmy wędrówkę. Droga nie była długa, lecz zmęczeni ludzie nie mieli zbytnej ochoty uciekać. Bałam się, tak bardzo się bałam. Dotarliśmy do lasu. Był ogromny i przerażający. Wymusiłam chwilę przerwy na „swoje” potrzeby. Modliłam się do Boga za ciebie i za siebie w nadziei, że mnie wysłucha. Gdy wracałam do grupy, spotkało mnie niemiłe zaskoczenie. Jakież było moje zdziwienie, gdy okazało się, że zostawili mnie w środku lasu. Odeszli bez słowa! Dlatego, że jestem Żydówką? Jestem takim samym człowiekiem, jak oni... Bo wierzę w inny sposób w tego samego Boga, co oni. Tonęłam w tysiącu rozterek i tragicznych myśli. Wtedy przypominałam sobie twoje słowa, które wypowiedziałeś ostatniego wieczoru: „Walcz ze wszystkich sił i się nie poddawaj”. Tak zrobiłam, nie dla siebie, ale dla ciebie.

Wstałam i ruszyłam przed siebie. Powoli zapadał zmrok. Las gęstniał, stawał się coraz ciemniejszy. Błąkałam się po ogromnym, obcym mi lesie, szukając schronienia, choćby jakiejś lisiej jamy... W oddali słychać było odgłosy walki i wystrzały. Ginęły kolejne dzieci, kolejne żony zostawały wdowami, kolejne matki żegnały swoich synów. Jak długo jeszcze? Byłam wyczerpana. Kiedy dotarłam na polanę, nie słyszałam już niczego. Na jej skraju, po drugiej stronie dostrzegłam sypiącą się, starą chatkę. W jej oknie tlił się płomień świecy. Nie miałam nic do stracenia. Zapukałam do drzwi. Wtedy stał się cud. Drzwi otworzył mi mężczyzna koło czterdziestki. Wpadłam w jego ramiona pełna wdzięczności, nie mogłam opanować łez. Zaczęłam na nowo wierzyć w ludzi i w to, że jutro wstanie kolejny piękny dzień. Mężczyzna wpuścił mnie do chatki, okrył ciepłym, wojskowym kocem i poczęstował herbatą. Opowiedziałam mu o sobie,

Opowiadanie inspirowane wierszem Krzysztofa Kamila Baczyńskiego *Z lasu*

o zdarzeniach w lesie i ucieczce. Był zdumiony. Pozwolił mi zostać, dopóki nie minie zagrożenie. Potem będę musiała wrócić do domu. „O ile istnieje...” – pomyślałam. Zasypiałam pełna obaw, budziły mnie przerażające koszmary. Obudziłam się wcześniej rano. W chatce, oprócz mnie, nie było nikogo. Było może koło szóstej. Drzwi otworzyły się, mój wybawca wracał z lasu z opałem. Spytał, dlaczego nie śpię. Opowiedziałam mu o swoich koszmarach. Przy skromnym śniadaniu spytałam, jak mu na imię. Odpowiedział, że nazywa się Józef Nowak i jest myśliwym. Po raz kolejny zapewnił mnie, że mogę zostać. Przekazał mi straszną wiadomość o tym, że Niemcy zajęli miasteczko i zaczęli mordować miejscowych Żydów. Wiedziałam, że się to tak zakończy. Od tej pory będziemy musieli uciekać już zawsze.

Wieczorem poszłam z Józefem po opał do lasu. Nagle zza drzew wyłonił się patrol niemiecki. Józef odepchnął mnie energicznie, więc żołnierze mnie nie spostrzegli. Wpadłam w wielką dziurę w ziemi, nie było mnie widać. Byłam pewna, że to mój grób, pogodziłam się z tym. Wtedy usłyszałam krzyk i strzał z karabinu. Nagle wszystko umilkło, krzyki, rozmowy i otoczenie. Skulona siedziałam w ukryciu aż do kolejnego poranka. Ogromny strach nie pozwolił mi racjonalnie przemyśleć swojej sytuacji. Wszystko to za dużo jak na mnie, miałam już dość. Zaczęłam uciekać ile sił w nogach, przed siebie. Niespodziewanie natknęłam się na hitlerowca, który wycelował we mnie pistolet. Modliłam się, by strzelił i zakończył moją mękę. Jednak on okazał się potworem. Nie zabił mnie, lecz postanowił mnie zgwałcić. Było już mi obojętne, nie odczuwałam już strachu, nie miałam już siły go odczuwać. Zgwałcił mnie i zabije. Rzucił mnie na ziemię i rozpiął spodnie. Nagle usłyszałam strzał, a Niemiec osunął się na ziemię obok mnie. Zemdlałam. Przebudziłam się w prowizorycznym obozie. Uratowali mnie miejscowi partyzanci. Wołałam zginąć. Dlaczego mam żyć, skoro nie mam dla kogo i gdzie?

Starłam się ochłonać i przemyśleć swoją sytuację. Przyszła do mnie sanitariuszka, miała na imię Ania. Poczęstowała mnie jedzeniem i wodą, zapewniła, że tu jestem bezpieczna. Józiu, gdzie jesteś? Błagam, pomóż mi. Mijały kolejne dni a ja wracałam do pełni sił. Nawet moja psychika powoli się regenerowała. Dostałam przydział do sanitariuszy i pomagałam ludziom. Pracowałam z Anią. Pewnego dnia nasi żołnierze natknęli się na ocalałych polskich żołnierzy, ledwo żywych. Rzuciliśmy się im z pomocą, wtedy nie wierząc własnym oczom ujrzałam Józefa. Mego kochanego męża Józefa. Rzuciłam mu się w ramiona, a łzy szczęścia spływały mi po policzkach. Nie wierzyłam, że go kiedykolwiek zobaczę. Uratował się jako jeden z nielicznych ze swojego oddziału i za wszelką cenę chciał mnie odnaleźć.